

Przez Pustynie Serca

Tomasz Stępień

SPIS TREŚCI

Wiatyk	5	(Full Moon V) ...tęsknoty, sny i marzenia	26
Erinnerung	6	Przełęcz / Szum	27
(...)	7	Wiersz Wyjścia	28
(...)	8	Dotykiem Burzy Po Sercu Pisane	29
(...)	9	Rozmowa z Nocą	30
(Midnight I) 26	10	Galeria Fałszywych Obrazów	31
(Midnight II) 1380	11	(...)	32
(Midnight III) 540	12	Urwymi Dźwiękami Na Pożegnanie Księżyca, I–III	33
(Midnight IV) 308	13	Kroplą Rosy	34
(Midnight V) 582	14	S'ae O'at'	35
(Midnight VI) 846	15	Kowale Szklanych Miast	36
(Midnight VII) 161	16	Apokalypsistanzen	37
(Midnight VIII) 1099	17	Wszystko Już Powiedziano	38
(Midnight IX) 650	18	List Do Władimira Majakowskiego	39
(Midnight X) 359	19	Co (Nie)Istotne	40
(Midnight XI) 1560	20	Va Blanque	41
(Midnight XII) 620	21	Ostatni Krzyk Grudnia	42
(Full Moon) Vargtimmen	22	Au(ro)ra	43
(Full Moon II) W Ogrodzie Wierzb Płaczących	23	Drzewo Życia	44
(Full Moon III) Wobec Szarości Poranka	24	(Trans)figuracja / Trwać	45
(Full Moon IV) Heartfelt Souvenir	25	Rok Mniej	46

Słowo Autora

Niniejszy zbiór jest efektem mojej pracy twórczej nad poezją od roku 2015, do roku obecnego, tj. 2021. Lata te były burzliwe, a moje formy notowania wydarzeń – zawodne. Wiersze, tym samym, były jedyną formą notowania regularnie przeżywanych uczuć i dylematów, inspiracji oraz poglądów. W zbiorze prezentuję 42 wiersze, wybrane z 69 napisanych do teraz. Wybór ten był trudny, gdyż chciałem pokryć jak najwięcej ze wspomnianego okresu – a jednocześnie nie prezentować wierszy nie wnoszących nic, będących jedynie mało udanym wyrzuceniem z siebie drażliwych emocji. Z tego powodu chociażby *Popiół* nie został w tym zbiorze umieszczony. Bo choć istotny przez to, że powstał zaraz po ostatnim rozstaniu z najbliższą mi osobą – był wierszem bardzo średnim, pełnym pretensjonalnych hiperbol, które w złości i żalu jedynie przychodziły mi do głowy. Usunąłem również obecne przy każdym wierszu zapisy, informujące o kulisach powstania wierszy – utworach muzycznych, które mi towarzyszyły, interpretacjach, z jakimi wiersz pisałem, i jakie mi przychodziły niedługo po zakończeniu. Zapisy te oczywiście istnieją nadal, a w miarę potrzeby mogę je udostępnić chętnym.

Wiersze tutaj zostały umieszczone niemal chronologicznie, z pewnym wyjątkiem dla serii, gdzie wiersze „pełniowe” zostały zebrane razem, mimo że między nimi powstawały te, które w zbiorze są dopiero później. W spisie treści dodatkowo zaznaczyłem kolorystycznie wiersze co bardziej prywatne (kolorem jasnoczerwonym) i co bliższe mojemu sercu z powodów artystyczno-ideowych (kolorem jasnofioletowym). Umieściłem

ten pierwszy typ wierszy jedynie dlatego, że trafi ten zbiór do małej grupy osób – mimo że dedykacja nie zobowiązuje mnie do prywatności, czuję, że chciałbym te wiersze zachować prywatnymi.

Czytając ten zbiór, zapewne będzie można odczuć znudzenie, gdyż podobne wątki i różne określenia przewijają się w nim dość często. Cóż mogę powiedzieć? „Co było, będzie na powrót / ale nic więcej ponad to”. Cytowanie własnych wierszy weszło mi już w nawyk, bo na swój sposób, zawałem w nich wszystko, co miałem do powiedzenia. We wszystkim, co tworzymy, wracamy niejako do naszych obsesji, pasji, tego, co nas rozpala, spala raz za razem, dręczy i nurtuje. Nie inaczej ze mną. Walczyłem co prawda na przestrzeni lat z rutyną, ale pewna powtarzalność, nawiązania samemu do siebie i pewne droczenie się ze swoim „starym ja” było konieczne. To koherentność naszej jaźni czyni nas świadomymi, a pisanie wierszy było dla mnie ciągłym poznawaniem siebie i rozwijaniem tej właśnie, samoświadomości.

Wreszcie, wątki w wierszach oddają, mam nadzieję, szerokość myśli, które chciałem w nich zawrzeć. Liczę, że nie będą one „żzami w fiolkę zebranymi”, a również jakąś formą refleksji, przestrzeni do dialogu z czytelnikiem. Tym, co zawsze ukochałem w moich inspiracjach, ludziach będących dla mnie drogowskazem (niezależnie, czy przyjaciołach, czy też twórcach), była właśnie otwartość oraz chęć do poznania – niezależnie, czy było to coś, co jest dla wszystkich oczywiste, czy może wbrew ich własnym poglądom. To dzięki im wszystkim, stałem się, kim jestem, i mam nadzieję, że ten zbiór również będzie tego świadectwem.

– Tomasz Stępień, dnia 25.01.2021
aka *Zil, Toma400, Shadow*

Wiatyk

Wiatykiem mym
Myśli osamotnione
Jedynie wyczekujące
Swego pożądania powodu

Lecz wciąż nie nadchodzi
Ona, utkana ze światła
Księżyca
(z jego Mroźnej Otrąbki?)

Wciąż nie nadchodzi
Upragniony dotyk
Jego, usypiącza Panów
Być może Boga

Gdzie więc Cień mój
Dusza ma
Podzieje się?
Wędrując po polach

Nic nie znaczących
Obcych
A tak bliskich
Że przenikam je niemalże

Niemalże
Dlaczego?

Erinnerung

Ulice zamglone
Oświetlone słabym
Światłem lamp
Trupioblada jej twarz

Spacerujemy nie trzymając się za ręce
W wieczornym deszczu
Pełni lęku, obaw
Patrząc na ogarniający nas mrok

Patrzę w jej szare oczy
Śmiało spogląda w ciemność
Nadciągający całun
Okrywa nas morową ciszą

Palone zwłoki
Na krzyżu istnienia
Erinnerung
Pandemonium duszy

(...)

Pociąg pędzący w
Bezkresną otchłań
Nieznanego
Dusze cierpiące
Rozpoczynają
Swój ostatni kurs

Eonami myśli
Szukające domu
Ciepła lodowatej ręki
Koloru szarych oczu

Celu w mozaice
Jednakowych szkieł
Identycznego płatka
W grudniowym śniegu

(...)

Oczy, które patrzą, a nie widzą
Bez uczuć, emocji
Z pustką jedynie
Bądź pożądaniem

Subtelnie dotykając
Jej małych piersi
Wyczuwając
Jedynie nicość

Pragnąc poczuć
Usta wyschnięte
Zaspokajając
Nie te myśli

Samotności ma
Twarzyszu nocy
Zbłąkany mój umysł
W szarych oczach

(...)

Mielimy pisać listy
Ręka jednak
Drży mi strasznie
Dotykając papieru

Mielimy chodzić po dachach
Podczas gdy
Chodzę po zaśnieżonej ulicy
Samotnie wśród śniegu

Mielimy
Nie patrzeć sobie w oczy
A jednak wciąż
Dotykamy się myślami

W tę grudniową noc
Kupuję bilet
W jedną stronę
Destination: Ingenstans

O ile nicością nazwać
Otulone smogiem mieszkania
Jasnożółtym światłem latarń oświetlone
Ulice Warszawy

Midnight I: 26

Północ

Wytknęła mi bezsilność
Spoglądając pustą kartką
W załeknione oczy

Czerń niczym czerwień
Spłynęła w dół
Po kręgosłupie
Plamiąc niby krewią białą pościer

Jednak żaden upust krwi
Żadne rozcięcie żył
Powieszenie w ciszy lasu

Nie oddali
Tęsknoty

Midnight II: 1380

Stojąc nad przepaścią
Na tak nam znanej
Spękanej ziemi
Słysząc szept wiatru

Śpiewający cicho
Pieśń wiecznych wędrowców

W ciszy nadchodzącego zmierzchu
Odważnie stanąć z zimnym sercem
Wobec ślepców
Niezdosłnych ujrzeć upadku

Człowieka

Midnight III: 540

Kręgosłup wieszcza
Rozwieszony na płonącym firmamencie
Krew pada z niego
Niczym złocisty deszcz

Wpadając do umarłej rzeki
Zawraca jej prąd
I nawet wieczny wioślarz
Zadrżała

Płynąc wobec nieznanego
Na niepewnej tratwie
Własnej duszy

Próbuje zrozumieć
Czy wszyscy tracimy wszystko
Żyjąc?

Midnight IV: 308

Obudziłem się
W małym pokoju
O bladych ścianach

Wstając z pościelonego łóżka
Popatrzyłem za okno
WpNetawszy się wzrokiem
Między biegących ludzi

Potraçaają mnie
W swoim biegu
Ku szczęściu
W swojej szarości

A mi zostało jedynie
Szukać wśród nich
Ciepłej dłoni
Bądź szarych oczu

Midnight V: 582

Stałem na brzegu
Stawu o tafli ciemniejszej niż noc
Nade mną
Rozświetlonej światłami miasta

Wspominam poprzednie sny
Spoglądając na wodę
Zmąconą ruchem dwóch
Drobnych istot

Ognisko w lesie
Rytuał inicjacji
Przemarsz światynnymi drogami
Rytuał śmierci
Tylko jeden proroczy

Spojrzenie w ciemność
Spękane doliny
Wyschnięte serca

Szerokie wody Lete
Ogniem miast zapomnieniem płynące

Hadesowe wrota
Jedyne szeroko otwarte
Dla zблąkanej duszy
W tym świecie ludzkim
Świecie prawdziwie umarłych

Midnight VI: 846

Wracając z nocnego spaceru
Ku tak zwanemu domowi
Szarej klatce schodowej
Brudnym ścianom ciasnego pokoju

Naga kochanka
Kusi moje zmęczone zmysły
Do rozkosznej zabawy
Pod tą jasną
Poświatą księżyca

Dotykam jej małych piersi
Delikatnie dłońmi
Unosząc biodra
Czuję ich drganie
W całym zmęczonym ciele

Całuję ją ciepło
Po miękkich ustach
Szyi, policzkach, dłoniach

Przenoszę pocałunki
Na piersi drobne
Czując pod ustami
Miękkie jeszcze wzgórza
Na tej wyspie zachwytu

Przebijając jej dziewczęce łono
Wraz z ekstazą
Uświadamiam sobie

Kochałem się
Z własną samotnością

Midnight VII: 161

Kolejna północ wita mnie

Ave

Kolejny raz myślę

Czy spostrzegę Cię

Na krakowskich alejach

Z każdym wierszem coraz mniej

Mnie

Coraz mniej

Istotnych słów

Spoglądam w ciemny sufit

Otolony samotnością

Pytam się siebie

Dlaczego po latach

Tak blisko mi

Do śpiącego Jezusa

Czy i mnie uśpili?

Czy usłuchałem rozkazu?

Czy to tylko blask zielonych oczu

Ratuje mnie

Od tysięcy takich samych barw

Smutna pieśń niesie się z wiatrem

Nucona cicho

Przez wiecznego wędrowca bez domu

Spoglądającego w bezkres

Spalającej go tęsknoty

Midnight VIII: 1099

Usłyszałem ciche wołanie
Spod blokowych drzwi
Przenikające przez szczeliny
W oknie

Wstałem gwałtownie
Wybiegając z kamienicy
Spojrzałem jeszcze
Za otwartymi drzwiami

Rozejrzałem się po ciemnej ulicy
Błądząc wśród cieni wzrokiem
Szukałem tego delikatnego głosu

Utkwił on w sercu
Szarpiąc je
Zimnem nocnego wiatru
Swoją czułą absencją

Midnight IX: 650

Uciekłem
Przed ciepłym sercem
Ukrywając się
Za porośniętym bluszczem
Kamiennym nagrobkiem

Świtało
Promyk słońca przebił się
Przez korony gałęzi
Odkrywając moją bezbronność
Niczym przedwiecznego Adama

Delikatny głos
Znów wytrysnął w sercu
Niczym życiodajne źródło
Spływał po kamiennych rzeźbieniach

Słoneczne światło
Zatańczyło na wodzie
Czyniąc skałę podobną
Pięknym minerałom

Czuły ten głos wyszeptał
Z lekkim drżeniem
Swoje niepewne
Epitafium

Zapłakałem gorzko
Wszystkie te diamenty
Straciły swój blask

Midnight X: 359

Przekraczam wyrwę w murze
Krusząc delikatne kamienie
Przede mną
Rozciągające się w dali
Jezioro ognia

Wędruję ku niemu
Ostrożnie mijając drobne skały
Trzymając się wąskiej ścieżki
Własnych uczuć

Zbliżam się do tafli wody
Schylając się
Czerpię łapczywie
Tej wody zapomnienia

Wraz z kolejnymi łykami
Umiera część mnie
Odrywając się od duszy
Zostawia nagą pustkę

Szukam nadaremno
Siebie zamordowanego
Nie sposób przywrócić

Midnight XI: 1560

Spotkałem dziś kwiat lotosu
Zaklęty w twarzy
Musnąłem wzrokiem jej delikatne rysy
Dotknąłem myślami policzka

Delikatne ciało opętało mnie
Myśli pobudzając
"Czy ciało równe jest sercu?"

Spotkałem dziś sercem wątpliwość
Czy wierzę w słuszny byt
W tym fizycznym świecie

Rzucony w wir tańca
Próbowałem odepchnąć tę spotkaną dwójkę
Do wtóru mechanicznej muzyki
Tańczyłem melodię smutku

Midnight XII: 620

Błyszcząca nić
Pokryta poranną rosą
Porwana wiatrem
Tańczyła do wschodzącego słońca

Nosząc się nad pustymi polami
Drgała zagubiona nad głowami przegranych
Pogrzebanych na wieki
W ziemi

Zakończyła swoją podróż
Wplątując się mi we włosy
Oplatając je pajęczyną swojej tęsknoty

Horyzont daleko przede mną
Rozpoczynał swoją kolejną wędrówkę
Zakrywając poprzedni dzień
Popiołem niepamięci

Posypałem nim swoją głowę
Spoglądając teskno za siebie
Za zgubioną już dawno
Gwiazdą polarną

(Full Moon:) Vargtimmen

Opróżniony z wszelkiej
Siły zwanej kreującą
Siły zwanej nektarem bogów
Siły dla mnie jednak
Mylną wskazówką będącej

Spoglądam w rozgwieźdzone
Nocne niebo
Białą smugą zorzy
Niczym błęd malarza wszechświatów
Zaplamione

Północ ustąpiła miejsca pełni
Pociągając znów w ruch
Przeklęte koło uroborosa
Nadające pęd wszelkim światom
Pęd pociągu pędzącego w otchłań

Pełnia w vargtimmen
Budząca do tańca
Istniejące w sercu
Demony

Danse macabre, moi drodzy
Niech nie będzie tej nocy
Nikogo ostatego

(Full Moon II) W ogrodzie wierzb płaczących

Karłowatym swym schyleniem
Witają mnie w moim królestwie
Wierzby płaczące

Moi wierni strażnicy
Witajcie
Po długiej tesknej tułaczce
Wasze ramiona schronieniem mi

Wasz szelest cichy
Tkliwe westchnienie na pieszczotę wiatru
Melodią mi najdroższą

Świetlisty ogród
Malowany dłonią słońca
Nieśmiałego, lecz jak cierpliwego artysty

Wypełniającego pędzlem
Najdrobniejszą kroplę rosy
Drgającą na pochyłej powierzchni liścia

Świecie naszych praojców
Obecny coraz bardziej w naszych tylko
Spragnionych umysłach

Pochowają Cię ci, którym żeś ponoć drogi
Urodzeni ze stali, w niej żyjąc
Nie uronią za Tobą nawet tesknej łzy

(Full Moon III) Wobec Szarości Poranka

Wędrując po oku uroborosa
Z samą tylko intuicją
Intuicją szarych bloków
Intuicją rozpadającego się tynku

Odkąd płomień podpalający lasy
Stał się li kurzem
Zalegającą na ścianie
Pleśnią odlażącego farbą przyzwyczajenia

Czy nie zbaczając z traktu
Ujrzysz dziką ścieżkę?

Mgłą przyszłości pokryta
Droga o nieznanym celu

(Full Moon IV) Heartfelt Souvenir

"Pisząc wiersze
Pisz ze źdźbeł trawy
Pisz przez pryzmat własnego sumienia"
Tak brzmieć miało
Pisanie przez pryzmat własnego sumienia

Jednak linijki te skreśliłem
Cudzysłowiem ozdobiwszy

Pędzony szeptem wiatru
Iż wszystko to jego pęd
I nasza gonitwa
Jak jeden to mędrzec powiedział

Jak wahadło w spoczynku
Tak moje serce w ramionach obojętności
Nieruchome
"Spokojem otulonem"
Szepcze naiwnie w odpowiedzi

A głupiec w płotno wpatrzony
Kreśli wciąż poprzednie słowa

Od tej samej co następne
Idei ostatecznie wychodzące
Bo co było, będzie na powrót
Ale nic więcej ponad to

(Full Moon V) ...tęsknoty, sny i marzenia

Starczy uścisk
Ożywił me drętle dlonie
Roztopił zakrzepłą krew
W młodzieńczych żyłach

Pozostawiony teraz
Samemu sobie
Wsłuchuję się w plusk kropel
Opadających szeptem ze sklepienia

Szepczących mi
Że wszystko przemija

Głupotą Twe tęsknoty, marzenia
Ofiary krwawe, żale i wspomnienia

W oku wieczności, mniej one niż proch
Jednak oko wieczności, niech prochem będzie w Twym oku
Bo i cóż masz do stracenia?

Przełęcz / Szum

Wycie lodowatego wiatru
Wypełniło zaśnieżoną przełęcz
Wśród głębi kamiennych szczezin
Niosła się ta muzyka samotności

Przenikała każde zmarznięte ściegno
Szlifując ostrze swojego chłodu
O zmęczone rysy podróżnika

Wiecznie błądzącego po tych górach
W rytm wietrznej pieśni
Do dźwięku lodowej tęsknoty

•

Rytym wybijany w takt
Mechanicznego szumu pędzących kół
Przypominał mu
O opuszczonym nieopuszczalnym domu

Wraz z zamknięciem powiek
Serce rozgrzewało się tysiącem zimnych barw
Strzelistego schronienia

Ukrycia dla zmęczonego serca
Ogrzewającego jeszcze słabo
Zobojętniałe już członki

Wiersz Wyjścia

Piszę nową Biblię żałości
Dwa ostatnie lata czyniąc
Swoim nieporadnym exodusem
Utrata
Moim Mojżeszem, Bogiem ojcem
Prowadzi mnie do Ziemi Obiecanej

Izraelem brak uczuć
I żałosny zwierzęcy instynkt
Przy porzuceniu stada
Piętnem cienia związany

Przygarniałem tułaczy
Prowadząc nieutartymi drogami
A imię Wasze Legion
Bo jest Was wielu
Jednak jedynie nieliczni
Stali się manną

Prowadząc, jak i oni prowadzeni
Ślepca z wyboru; w swojej niemowie
Idąc wraz z nim przez morze głuchych
Rozstępujące się śmiechem pogardy

Dotykiem Burzy Po Sercu Pisane

Dźwięk jej jest długi
A błysk niezauważalny
Zlej decyzji
Przyniesionej z burzą

Deszcz smutku za nią podąża
Ożywczym jednak dla naszego serca
Obijając się o szyby naszych masek
Żłobiąc wodą szczeliny w suchej już nadziei

Wraz z deszczem na niebie
Paleta nieszarości świata
Weź więc pędzel
Swojego zrozumienia

Rozmowa z Nocą

Ciemność nocy

Otula mnie swym nieprzejednanym chłodem

Opisana na niemal każdej kartce

Czy nie masz mnie dość, moja wierna towarzyszko?

Czy nie znużył Cię bieg

Przez tę dziwną, ziemską krainę?

Czemu nie wzdrygasz się

Na myśl o moim towarzystwie?

Czy jesteś obojętną istotą

Czy wyciągasz do mnie czule rękę?

Ukazując odległy kraniec istnienia

Będący, za poetką, i krańcem cierpienia

Czym jesteś, towarzyszko

Wierniejsza od braci, sióstr

I choć niezwykle obca, nieraz

Bliższa niż oni wszyscy

Czemu wspominam Cię niby

Dawno utraconą kochankę

Kiedy w świetle gwiazd latarni

Nią może jesteś właśnie?

Galeria Fałszywych Obrazów

Myśl:
Jak po latach
Ukaż moje uczucie?

Zaszufladkuję
Otoczą w ramki ze snów
Biorąc z ust obola
Każdemu przechodzącemu

Pewnego razu
Zakrzyknie ktoś z gapiów:
"To farsa!"
I tłum zagwiżdże z zachwytu

Innego razu
Ktoś znów inny
Poczuje się za tą farsę odpowiedzialny
Prując płótno niczym cara Iwana

A w sercu, uczucia inne niż na płótnach
Myśli nie ubierzesz w ubrania słów
A tym bardziej uczuć w sztukę

Jedynie serce i wytrwałość zdolne
Pojąc cudze uniwersum
A nie krytycy czytający z cudzych wersów
Swoje własne ułudzenia

(...)

Spalcie wiersze
Pogrzebcie ślad ostatni
Waszego zrozumienia

Zabawcie się wieszczem
Na szubienicy bezbarwnych
Własnych języków

Tnąc bezmyślnie serca
Najstarszą bronią ludzkości

W tej podobno
Erze pokoju

Urwanymi Dźwiękami Na Pożegnanie Księżyca, I-III

Spoglądam ze szczytu góry
Z chłodu mroźnego wiatru rzeźbionych skał
Ku drobnym mrówkom
Drobniejszymi jeszcze nóżkami drepczącymi
Pośród swych szarych, wilgotnych dolin

Zazdrośćczę im ciepła
I niskości spojrzenia

•

Moja dusza jest Hermafrodytą
Serce chaosem, z którego tańca spokój niczym młode drzewko wyrasta

Moje sklepienie ciemnością nocy
Z wyszarpaną raną, wykrwawiającej się nadziei

Tej siły tchnienia, wiatrem wiejącym w pustkę serca
Zabójczym uzdrawicielem, solą w ranie bohaterstwa herosów

•

Czemu te czystości ludzkiej
Wyschnięte zdroje
Nie koją swym rześkim chłodem
Mojej wciąż spragnionej duszy?

Susza dotknęła ich swym nienasyconym żarem
Wypleniającym najpiękniejszy kwiat z delikatnego serca
Wysuszającym potoki życliwości najżywszej
Zamieniwszy w słoneczną suchotę obojętności

Kroplą Rosy

Zgasłe słońce nad doliną róż
Popiół unoszony przez poranny wiatr
Orzeźwiające drobne krople rosy

Trawy stopą gnioząc, ja, człowiek bosy
Szukam schronienia w tych ciemnych ostojach
W ciszy szukając, niczym topielec w bojach,
Ratunku

Zima nadziei, zdaje się stać wieczną
Wilgoć doliny nie daje jednak czuć chłodu
Posmutniałego wędrowca z gór
Otulając podczas drogi w dół

Czym złamał śluby?
Kreśląc swe znaki na nagim ciele?
Zachowałem czystość, oczu ogień, sensu takt
I drogi wciąż przede mną wiele

S'ae O'at'

Morze piasku
I ożywczy wiatr
Rzeźbiący zmarszczki
W zmęczonej twarzy

Tyle słów, liter
Obróconych w proch pustyni
Tyle myśli, ducha
Na marne
I na złych ludzi zużytych

Tak niewiele wdzięczności
Wobec zbyt oczywistego
Dobra

Raz obrana droga
Piętnuje ducha
Pozorem wolności
Piętnem podstępniejszym
Niż niejeden wróg

Zło granicą zresztą
Równie pozorną co wolność

Nie żałuję niczego

Kowale Szklanych Miast

Proza do piachu!

Przykryjcie ją pyłem
Jej ojcem
Zwątpieniem

Wyrywacze serc
Bluźniercy
Fanatycy krwi

Ugnie się pod wami stal
Tak jak wciąż formujecie dusze
Rozżarzone do czerwoności młotem poznania

Ogień waszej kuźni
Oczyszcza a nie podpala

Podpalacze
Buntownicy
Rewolucjonisi ducha!

Znojny wasz trud
Przekuwając pustki ludzkiego serca
Podpalając wciąż duszy chłód
Burząc wciąż rozumu szklane miasta
Gdy umarł już Bóg

Przegrani
Pariasi
Błazny

Znojny nasz trud

Apokalypsistanzen

Tańczę na ostrzu noża
Naszej apokaliptycznej generacji
Kiedy serca się trwożą
Kiedy i najmądrzejszy nie ma racji

Kolej świata nieprzerwanie w przód
Pędzi nie wypadłszy z trakcji
Słyszę głuchy świst
Czuję duszy chłód
"Na wojnie nie ma wakacji"

Spirałą w uczuć spód
Z tęsknoty do bliskiego serca
Tęsknić wśród kwiatów, latarń, szarych murów
Tęsknić do księżyca pełni
Coraz większy trud

Wdychając ludzki smog
Od zdeformowanych uczuć wciąż się bronię
Jednak chwila nieuwagi, nieroważny krok
Trucizna serce pochłonie

Trzej jeźdzcy apokalipsy
Dzisiejszej nadziei narodu:
Mojego pokolenia
Orężem ich ironia, cynizm, apatia
Śmiech psa, śmierci oddech
I krzyk wiecznego zwątpienia

Wszystko Już Powiedziano

Mówicie może czasem
"Wszystko już powiedziano"?
Nie zapominajcie, że pamiętamy
Tylko to, co nam ciągle powtarzano

Od wieków, odwiecznie
Prawdy strzec i powtarzać trzeba
Niekiedy, choć niebezpiecznie
Choćby wyzwiska, choćby wyrwali ostatek chleba

Jednak – prawda – kto tak rzec się ośmieli?
Czy ma na nią immunitet poseł?
Prawda nie nosi oczywistej – czerni i bieli
Inaczej to byłoby zbyt proste

Wielu sądząc, że prawdę znalazło
Znaleźli kłamstwa, co z nich szydzą
I zachwycając się cudzą w oku drzazgą
Swojej belki w oku nie widzą

I jak wykrzyczeć szeptem – dość?
Piszę więc w tych coraz dziwniejszych czasach
Ze strachem widząc jak ludzkość nasza
W coraz straszniejszą bestię się przepoczwarcza

I czy winni są jedni, drudzy?
To bez znaczenia
Bo przecież dla własnej niby-prawdy
Tak łatwo wybaczyć sobie wszelkie zranienia

List do Władimira Majakowskiego
wiersz będący odpowiedzią do „Lewą Marsz”

Lewa, lewa
Krzyczą wieszcze
Prawa, prawa
Krzyczą jeszcze

Lewa, prawa
W popiół resztę!

A ja mecz ten,
panie Majakowski
ukończę bez nóg

Starczy nam troski
A duch nasz, polski
Do boju, dmie w róg

Lewa, prawa, lewa, prawa
Marsz fanatyków

Odetnij swe nogi
Pozbądź się wnyków

Co (Nie)Istotne

Już nieistotne co było
I nieważne co się za tym kryło
Sześć – razy sześć – razy sześć
Wersy – które się winiło
Tylko wiatr już – może nieść

Brnąć w zaspy – choć śniegu nie ma
W miłości topić – i spalać marzenia
Ukochać, co nieukochane
Krzyczeć, że świat – to nie tylko ściema

Kroczyć cicho, by nie pobudzić drzew
Istnieć – by ciszy hołd oddawać
Aby nocny słyszeć śpiew
Li – by się czym nowym stawać

Marznąć sercem w listopadowym chłodzie
Rytmy śniegu odliczać, w zimowej bieli
Ekstazy szukać w rozmowach, tej życia osłodzie
Mów zapomnieć – że tyle nas dzieli

Szukajcie, by siebie nie zgubić – to głos anielii

Va Blanque

I ja piszę teraz do Ciebie
Wierszem czarnobiałym, jak ludzkie serca
Niech nasze myśli będą pięknie trwały
A prostota w wierszu, lepsza od zdobnego kobierca

Ciężko wyzbyć się, co czasu tyle zajęło
Jednak okłamywać się nie mogę
Oby to ciężar z serca zdjęło
Gdy na nowy most, postawię nogę

Bądź mi przewodnikiem, dającym się prowadzić
Od bicza bólu daleko
Ku wartkim rzekom
Byleby już, nic więcej nie stracić

Dziękuję na koniec, za ożywienie duszy
Za trwanie wśród tych moich głupich katuszy
Za biel twą, gdy mię moja czerń nuży

Zagrajmy tę partię, va banque
Naraźmy swe serca, raz jeszcze, na szwank

Ostatni Krzyk Grudnia

Brzęk – mechanicznych strun
Obrzęk – serca mającących łun
Najgłębszych w krtani słów
Najskrytszych w duszy – snów

Pełnia, nocy, kolejna – piórem mym przewodzi
Bijące serce, kofeina w żyłach, nadmiar ku życiu
Iluzją – umysł wodzi

Wiotczejące dlonie, pytanie nad siłą
Niczym pisanie pod rym – kolejnej zwrotki

Wiersz obsesji – taniec posesji
Nad nocą – miłą
(lecz byłą)
Szalenie byłą (a jak zażyłą)

Choć pamięć ją zzuwa, bo jak but niewygodna
Bo żal, i smutek, jak 'miłość' przygodna
Na sercu osiada, rwie stopy, tnie żyły
Lecz mówi, szczerze, do bólu
Dwie osoby, kiedyś – kochały, i żyły

Au(ro)ra

Każdy jakby drogą własną podąża
Wpadając do szerokiego ludzkiego morza
Nocnego nieba spogląda zorza
Daremne wysiłki *Mnie* obserwując

Spętany prostym 'czując'
Odlicza ono kreski do swego zbawienia
W ogromie błękitu bojąc się drżenia

Na morzu kropel taneczna fala
Niebojna morza, z nim w rytmie wiatrów
Żywego życia, obija się po skałach
Widząc w wielości wody, niezliczoność snów

Drzewo Życia

W potrzebie nieprzygotowania
Dróg naszych, poszarpanych
Panie, doceń naszych serc starania
W przeszłości, opoce iluzji, szukających trwania

Aniołem śmierci, ilość sekund przetrwanych

Starzejące się drzewo
Spoglądające w niebo
Korzeniami wrośnięte, lecz nie wieczne
W swoim niespaleniu, na pozór bezpieczne

Światu na przekór
Stawiając opór

Dziwny jest serca spór
Z dwóch jedności – wysoki mur

(Trans)figuracja / Trwać

I.

Obcy ten świat
Transfiguracja
Transmutacja
Transkształtność
Alchemia dusz
Symboli inwersja
(Perwersja)
Struktur awersja

Transfiguracja symboli
Ambrozją naszej sztuki
(absurd idoli)
Za absurd!
Wypijmy kielich krwi naszej

II.

Gdzie jesteś?
Już nie widzę
Twych ust, oczu
Zatrzymuję się na kroczu

Nie Twym
Tym złym

A Ty śpisz?
Czy nie śpisz?
Nie śpisz...

Moje oczy, patrzę
Zamknięte, lecz widzą
Destynacja – nicość

Już nie Warszawa
Już nie, to Twoja sprawa

Trwać, trwać, trwać
Najsamprzód, kurwa mać
Idź w przód, by trwać
Pić, żreć, ruchać, spać

Rok Mniej

Łańcuchem twarzy, barwy naszej duszy
Wracając do źródeł wspólnego istnienia
Cisza w eterze, serca bezpowrotnie kruszy
Przerywając życia rytm, zniekształcając brzmienia

Ciążące ku nocy, drgania mych powiek
W ciemności pytające, o sens słowa człowiek

Wzrok jakby już do ciemności nawykł
Oczy Styksu Dusz Charonem
Kuszące objęcia zapomnienia
Czynią tęsknoty morze, jeszcze bardziej słonem

Wieczne powroty – rytm ducha i choroby
Do wieży bez horyzontu, niezmiennego lądu
Pędem krocząc, cofamy się stale
Uciekając –
– nie uciekamy wcale